WANDA WNUKOWSKA

ur. 1929; Ciecierzyn

Miejsce i czas wydarzeń	Ciecierzyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Ciecierzyn, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, życie codzienne, przedstawienia, opał, zdobywanie węgla, śmierć stryjka

Niemcy w Ciecierzynie

Za okupacji w naszej wsi żyło się spokojnie, bo w majątku stacjonowało SS. Tym majątkiem zarządzali ludzie o nazwisku Krysińscy, nie pamiętam nazwiska dziedzica, ale wiem, że było mu na imię Lonio i był przed wojną oficerem w Wojsku Polskim. Jego żona została w tym majątku i jak weszli Niemcy, to zabrali prawie wszystkie pokoje. Ludzie ze wsi też tam musieli chodzić, a jeden z moich stryjów, który był sołtysem, musiał codziennie wyznaczać dwie kobiety do pomocy w kuchni. Inni pełnili we wsi nocne dyżury i pilnowali, żeby partyzantka nie podeszła pod zabudowania, bo by ich za to Niemcy mogli wysłać na Majdanek. Żyło się spokojnie, było cicho i nie było łapanek. Myślę, że to dlatego, że Niemcy nie chcieli nic robić blisko swojej kwatery.

Było nawet tak, że w Ciecierzynie w 1942 roku, za okupacji niemieckiej, mogły się odbywać polskie przedstawienia. Pomysłodawczynią była nauczycielka z podstawówki, pani Pazderska, i taki pan, który też był nauczycielem, ale zapomniałam jego nazwiska. Grali tam Polacy, mieszkańcy Ciecierzyna, między innymi moja matka, która grała starościnę. Ja zbyt wiele z tego spektaklu nie pamiętam, tyle tylko, że było to o jakiejś pannie młodej i weselu. Przedstawiano w remizie, a kurtyna była z takich kap na łóżko zarzuconych na drut. Niemcy też przychodzili i bardzo im się podobało, bo niektórzy z nich umieli dobrze po polsku, tylko się nie przyznawali. Dwa razy to grano, licznie się ludzie z okolicy zjechali. Wtedy jeszcze nie było tych rozruchów, było spokojnie, no i nie było z Rosją wojny.

Za niemieckiej okupacji było ciężko o opał, o drzewo, bo Niemcy nie pozwalali mieć zapasów dla siebie – im wszystko było potrzebne. Ale przez Ciecierzyn przejeżdżał często w stronę Łukowa parowóz, który miał w przyczepie dużo węgla. Na pewnym odcinku pociąg ten jechał z pół kilometra, z kilometr, między dwiema górami obsadzonymi świerkami. Wtedy, niewidoczni dla Niemców, wskakiwali do niego po dwóch, trzech, Polacy i szybciutko zrzucali węgiel. Oni zrzucali, reszta zbierała i

handlowała potem tym węglem, a za fatygę zrzucający dostawali po parę złotych albo mięsną rąbankę. Mój stryj, który był w szkole kadetów w Śremie i dostał się do niemieckiej niewoli, a stamtąd uciekł do swoich rodziców, czyli moich dziadków, żeby im pomagać w gospodarstwie, też chciał zdobyć trochę tego węgla. Niestety, Niemcy wiedzieli o tych „giszeftach" i zastawili pułapkę. Gdy on podskoczył po ten węgiel do parowozu, natknął się na Niemca, który był w środku razem z maszynistą i zastrzelili go. Najgorzej, że on nie chciał tym handlować, tylko pomagał swoim starszym rodzicom, ale niestety na niego popadło. To było w 1943 roku.

Data i miejsce nagrania	2010-07-28, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"